

teatr
współczesny

wrocławski

Biljana
Srblijanović

SYTUACJE
rodzinne

Mecenat
Samorządu
Wrocławia



Sezon artystyczny 1999/2000
Rok Jerzego Grotowskiego

Dyrektor naczelny i artystyczny
KRYSTYNA MEISSNER
Zastępca dyrektora
JANUSZ SŁONIOWSKI

**BILJANA
SRBLJANOVIĆ**

SYTUACJE rodzinne

(Porodične priče)

Przekład:
Dorota Jovanka Ćirlić

prapremiera polska
21 stycznia 2000 roku

Wszyscy bohaterowie to dzieci. Jednakże starzeją się i młodnieją, wedle potrzeb opowieści; czasem też zmieniają płęć. Nie powinno to dziwić. Aktorzy – przeciwnie; nie są dziećmi. To dorośli ludzie, którzy w sztuce grają dzieci, które z kolei odgrywają dorosłych. Również to nie powinno dziwić.

BILJANA SRBLJANOVIĆ

Obsada:

Nadieżda **Renata Kościelniak**
lat jedenaście,
dziecko z tikiem

Vojin **Radosław Kaim**
lat dwanaście,
ojciec, brat Mileny

Milena **Kinga Zabokrzycka**
lat jedenaście,
matka, siostra Vojina

Andrija **Tomasz Tyndyk**
lat dziesięć,
syn, jeśli trzeba – córka

Reżyseria
Krystyna Meissner

Scenografia
Andrzej Witkowski

Muzyka
Jacek Ostaszewski

Inspicjent i sufler
Katarzyna Krajewit

BILJANA SRBLJANOVIĆ

CZAS TANGA

List z Belgradu

Od wielu dni dręczą mnie koszmary. Śnię, że jakaś siła cofnęła mnie do szkoły podstawowej. Ja, trzydziestoletnia kobieta, mocno rozczarowana światem, w którym żyję, muszę pędzić na niezrozumiałe lekcje, otoczona dwunastoletnimi dziećmi, które przecież nie mogą dzielić moich życiowych doświadczeń. Za to doskonale potrafią wszystko inne. Śnię, jak mądrze odpowiadają na skomplikowane pytania z matematyki, z którą ja jestem na wojennej stopie, z historii i geografii, o których ja wiem, że są tylko martwymi literami; śni mi się, jak zwinnie wykonują ćwiczenia gimnastyczne, z którymi moje dość już zużyte ciało nie może sobie poradzić; jak cudownie śpiewają w chórze i znają odpowiedź na wszystkie pytania z lekcji muzyki, podczas kiedy ja, wszystkich przewyższająca, niekształtna, groteskowa, siłą wpełchnięta w świat, w którym nie chcę być – nieprzyjemnie rzucam się w oczy. Od wielu nocy, mokra od potu, męczę się we śnie nad pytaniami z teorii muzyki. I od wielu nocy próbuję we śnie znaleźć odpowiedź na pytanie: Dlaczego znowu jestem tutaj?

Wiem bardzo dobrze, skąd biorą się te koszmary. Od wielu dni biegam po

ulicach mojego miasta z grupami demonstrantów i biorę udział w zakazanych akcjach protestacyjnych przeciwko reżimowi. Od wielu dni błędę po coraz to innych dzielnicach i przywołuję w pamięci wszystkie demonstracje, w jakich brałam udział w ostatnich dziesięciu latach. Od wielu dni wykrzykuję te same hasła przeciwko dyktaturze, w której żyję, wypowiadam te same zdania, formułuję te same, co w całym minionym dziesięcioleciu, myśli. I czuję, że dla mnie i dla innych tutaj czas się zatrzymał przed wielu laty i że żaden zegar w tym kraju nie chce ruszyć do przodu.

Pewnego dnia spotykam wśród demonstrujących mojego starego profesora. Idziemy razem w stronę głównego mostu i, jak przed laty, prowadzimy tę samą rozmowę, dajemy upust tym samym wybuchom nienawiści i mamy takie same wyrzuty sumienia z powodu naszych agresywnych myśli. Pytam: *Panie profesorze, czy nie wydaje się panu, że nas wszystkich ponownie wepchnięto do szkoły, do pierwszej klasy, że powtarzamy coś, co już dawno temu skończyliśmy, jakbyśmy byli marnymi uczniami? Pamięta pan ile to już razy, prowadzeni przez tych samych przywódców opozycji,*

demonstrowaliśmy, krzyczeli i uciekali przed policją, a wszystko to na darmo?

Ponad siedemdziesiąt tysięcy ludzi przeciska się przez most na drugi brzeg, nie widać początku i końca tej masy. Profesor chce właśnie odpowiedzieć, kiedy tłum zmienia nagle kierunek marszu. Profesor zaczyna: *Ale teraz jest inaczej...* i już wszyscy biegną na nas. Za chwilę widzę pędzących policjantów, którzy biją wszystkich na oślep. Odwracam się, żeby instynktownie, automatycznie, po raz nie wiem już który w ciągu ostatnich dziesięciu lat, uciec; chwytam przy tym mojego profesora za rękę i klnę. Biegniemy przez drżący most, tłum przyciska nas do barierek, profesor porusza się z trudem. Szarpani i popychani, w niespełna minutę pokonujemy most i chroniąc się w jakimś zaułku unikamy patek. Cud. Zatrzymujemy się, żeby zaczerpnąć powietrza. Oddycham ciężko, przyznaję, że przede wszystkim ze strachu. I właśnie teraz znajduję odpowiedź na pytanie ze snu. Głośno recytuję:

Tango, po hiszpańsku tango, argentyński taniec z towarzyszeniem instrumentów ludowych, który rozwinął się w Paryżu, rozpowszechnił w całej Europie i stał jednym z najpopularniejszych tańców towarzyskich. Jego melodia ma ciężki, melancholijny rytm z wieloma synkopami...

Jezeli Bóg pragnie zlikwidować zło, ale nie potrafi, albo nie chce, albo ani potrafi, ani nie chce, albo wreszcie potrafi i chce; jeżeli pragnie, ale nie potrafi, to nie jest dobry. Jezeli ani nie potrafi, ani nie chce, to nie jest wzechmocny, ani dobry, jeżeli jednak potrafi zlikwidować zło i chce, to dlaczego zło istnieje?

EPHKUR

Jestem na to za stara – mówię. Profesor milczy. Przepraszam go za przekleństwa i uzalanie się nad sobą. Umawiamy się na następny dzień w tym samym miejscu i o tej samej porze.

Tej nocy ten sam sen. Znowu jestem w szkolnej ławce, tylko teraz próbuję odpowiedzieć na nowe pytanie, pytanie o synkopę. Co to jest synkopa? Wiem, co to jest naród synkopowy – naród w stanie śmierci klinicznej, cały świat w nieprzytomności, wciąż powracający do tego samego. Wiem dokładnie, co oznacza ponowne przebudzenie obywatelskiej świadomości, ponowne marsze protestacyjne, powtarzanie tych samych żądań, nowe nadzieje pokładane w tych samych ludziach, tych samych sposobach i we własnej sprawności, która przy tego rodzaju protestach jest najważniejsza, ponieważ trzeba całe miesiące spędzać na ulicy, umieć szybko uciekać w chwili zagrożenia, które – mimo, że się z nim liczymy – ciągle nas zaskakuje.

Powtarzanie tego samego? Nagromadzenie? Nie, to jest pleonazm, a nie synkopa. Ale co jeszcze może oznaczać synkopa? Wiem, co to jest zatrzymanie w ruchu, przeskokowanie sylab; to jest wtedy kiedy się krztusimy, chcąc wykrzyknąć

słowo „Europa!” i zawrzeć w tym radośnym okrzyku kwintesencję cywilizacji; dławimy się tym słowem, przypominając sobie, że Europa to także triumf Jörga Haidera w naszym najbliższym sąsiedztwie. Synkopa jest wtedy, kiedy odbija nam się w połowie słowa, bo przypomnimy sobie, że Europa to także pierwsze zwycięstwo prawicy w Bolonii po pięćdziesięciu latach. Synkopa jest wtedy, kiedy chcąc krzyknąć „Ameryka!”, głośno bekniemy, ponieważ myślimy o zakazie importu energii, o bezlitosnym embargo na ogrzewanie prywatnych mieszkań i o nadchodzącej mroźnej zimie; synkopowanie jest wtedy, jakby się wymawiało „Eúipa” albo „Amíica” – ładna mi przyjaciółka! We śnie próbuję sformułować uczniowską odpowiedź: *synkopa to jest...* i dalej nie daję rady.

Następnego ranka budzę się w złym humorze. Dopada mnie rozpaczliwy atak melancholii, miesza się z jasno sformułowanymi myślami, niemalże programem politycznym, manifestem, który – kiedy tak leżę w łóżku i nie mam ochoty wstać – wydaje mi się oczywisty, możliwy do zrealizowania. Już nie potrzebujemy przemocy ani nacisku. Potrzebujemy pomocy, międzynarodowej pomocy. Potrzebujemy benzyny, paliwa, lekarstw, żywności. Potrzebujemy obozów dla nowych uciekinierów z Kosowa (tym razem są to Serbowie i Romowie). Potrzebujemy pomocy przy odbudowie

Natura ludzka polega na nieustannym wysiłku przekraczania granic zwierzęcości tkwiącej w człowieku i wyrastania ponad nią człowieczeństwem i rolą człowieka jako twórcy wartości. Bez tej misji i bez tego wysiłku wyrastania ponad samego siebie człowiek zapada z powrotem i bez ratunku w swoją czystą zwierzęcość, która stanowi jego śmierć.

ROMAN INGARDEN

Prawdziwym źródłem naszych etycznych doświadczeń jest człowiek. Chodzi o to, by dążąc do ukształtowania własnego człowieczeństwa, odnaleźć właściwe dla siebie miejsce wśród ludzi i właściwy sposób odnoszenia się do ludzi. To nie wartości, to nie normy, nie przykazania są „pierwsze”, ale obecność drugiego człowieka. Gdy człowiek ślepień na człowieka, być może jego zewnętrzne zachowanie jest poprawne, grzeczne i układne, ale przez to samo nie staje się ono „etyczne”. To nie jest moralność, lecz „odgrywanie” moralności.

JÓZEF TISCHNER

dróg, mostów, zniszczonej infrastruktury. Przede wszystkim zaś potrzebujemy pomocy przy budowaniu demokratycznych instytucji. Potrzebujemy edukacji dorosłych, pieniędzy na niezależne media i wolne wydawnictwa. Potrzebujemy obiektywnych, dostępnych dla każdego, gazet. Potrzebujemy dobrych stacji telewizyjnych i programu, który nie będzie przygotowywany przez skompromitowanych dziennikarzy. Potrzebujemy szpitali dla biednych. Potrzebujemy pomocy dla głodujących, dowodów pocieszenia i nadziei. Potrzebujemy dla obywateli pomocy, która nie będzie rozumiana jako wsparcie reżimu. Określając przyszłość naszego kraju należy jednoznacznie i ostatecznie wykluczyć reżim.

Już nie potrzebujemy żadnego ultimatum ani gróźb! – szepczę z mojego łóżka. Obserwuję przez okno nierówne dachy Belgradu, ciągle jeszcze niegotowa by wstać. To wymagałoby chęci i motywacji, a do tego, by na zawsze pozostać w łóżku wystarczy zwykłe rozczarowanie. Dopada mnie stan Oblomowa i leżę do zmięczenia, kiedy nadchodzi pora kolejnej demonstracji. Wtedy wstaję, zakładam wygodne buty i ruszam do miasta. Wychodzić na ulicę i wykrzykiwać ciągle

te same żądania, nie otrzymując wsparcia z zewnątrz, to tak jakby zostać w łóżku i śnić o rewolucji. Zbliżam się do centrum; kolejny Oblomow, kolejna melancholia, kolejne wypalenie się tysiąca cudownych marzeń o przyszłości, bez sił na którekolwiek z nich.

Poruszamy się po ulicach w rytm wymagowanego tanga. W kraju, w którym panujący rozliczają się z opozycją przy użyciu zamachów i uprowadzeń, musi się popaść w melancholię. Kto tańczy to tango śmierci demonstrując, aż przyjdzie zima, aż wszyscy umrzemy z chłodu i głodu, ten czuje tę melodię. Tęsknota, za tym czego nie można urzeczywistnić i ciężka melancholia – taki jest rytm serbskiej ulicy.

Tego wieczoru znowu spotykam mojego profesora. Pyta mnie, czy piszę. To jest najbardziej przygnębiające pytanie, szczyt moich nocnych koszmarów. Muszę odpowiedzieć. Pytam sama siebie: *Czy ja piszę? Milczę. Jak mam pisać – myślę – jak ja, której życie i otoczenie pełne jest dramatycznych, niemalże antycznych tematów, mam pisać, nie pisząc o tym? Ciągłe milczę. Jak powinnam o tym pisać – myślę dalej – jak mam zrobić z tego sztukę teatralną i nie zostać źle zrozumianą? Jak pokazać to komuś, by nie przyczepiono mi etykiety „autora wrogo nastawionego do reżimu”, którego praca odnosi się tylko do aktualnych wydarzeń politycznych? Jak mam pisać,*

Cóż za monstrum jest tedy człowiek? Cóż za osobowość, co za potwór, co za chaos, co za zbieg okoliczności, co za dziwi! Sędzia wszechrzeczy – bezrozumny robak ziemny; piastun prawdy - zlew niepewności i błędów; chluba i zakąta wszechświata.

Cóż zatem robić, skoro wszystko, co pomyśleliśmy i przedsięwzięliśmy od czasów Adama jest albo podejrzane, albo niebezpieczne, albo wreszcie niepotrzebne? Odrzucić solidarność z naszym gatunkiem? Oznaczałoby to zapomnienie, że nigdy nie jesteśmy bardziej ludźmi niż wówczas, gdy żalujemy, że nimi jesteśmy. A gdy ten żal wami owładnie, nie ma sposobu, aby go ominąć – staje się równie nieunikniony i ciężki jak powietrze...

EMIL CIORAN

by uniknąć zniekształconego cytowania i złośliwej interpretacji, jak mam pisać, wiedząc, że czyta się to najczęściej w kontekście sytuacji w moim kraju, dopóki jest ona wystarczająco en vogue dla międzynarodowych kręgów literackich. Jak mam pisać, kiedy przeczuwam, że zainteresowanie mną zależy od chwilowej mody, jest literackim prêt-à-porter, czymś, co się odruchowo bierze z wystawy, nosi, a pod koniec sezonu jako pierwsze wyciąga z szafy i rzuca na śmietnik? Jak mam pisać?

Czy powinnam zmienić temat, albo mój punkt widzenia, zapomnieć kim jestem, skąd pochodzę, czym i jak żyję? Czy powinnam wyprzeć się swoich artystycznych dążeń? Jak mogę dać komuś do przeczytania moją sztukę bez obawy, że znajdzie tam tylko historię o miejscowym dyktatorze i życiu pod jego rządami? Nie piszę tylko o nim, to dla mnie oczywiste. Nie piszę tylko o nas, to też jest dla mnie jasne.

Europa zapomina czasem o brzydkich rozdziałach swojej historii, umywa ręce i wytyka nas palcem, zdziwiona naszą innością. Ludzie zapominają, że zło jest całkiem banalne, jeśli nie nada mu się kształtu, dramatycznego charakteru i twarzy.

Ludzie zapominają, że sztuki teatralne to nie gazety. Wiem, że sztuka nie zdoła zmienić świata i wcale tego nie próbuję. Myślę politycznie, żyję politycznie i powoli umieram politycznie w tym kraju, ale piszę z innych powodów. Jednak jak to wyjaśnić światu? Czy powinnam zmienić nazwisko i kraj? Czy do swoich sztuk powinnam dołączyć instrukcję obsługi, żeby wszystko, co zamierzam, było jasne, zanim się je przeczyta?

Jedyne rozwiązanie wydaje się być na wyciągnięcie ręki. Patrzę na ludzi wokół i widzę siebie w procesji tych, którzy buntują się bez powodzenia. *Nie, panie profesorze, nie piszę.* Ogarnięta współczuciem dla samej siebie, tańczę tej nocy – i we wszystkie następne – moje szaleńcze tango z uzbrojonym policjantem, który dyktuje krok. Rezygnuję z mojego snu i zaczynam żyć w moim najgorszym koszmarze. Poddaję się.

przełożyła Danuta Dzięglewicz

Jesteśmy jak muchy przyklepione do dna butelki, przyciągane przez światło i niezdolne lecieć ku niemu. Jednak lepiej być przyklepionym do dna butelki na nieprzerwane trwanie czasów niż odwrócić się choćby na chwilę od świata.

SIMONE WEIL

TADEUSZ RÓŻEWICZ

W ŚRODKU ŻYCIA

Po końcu świata
po śmierci
znalazłem się w środku życia
stwarzałem siebie
budowałem życie
ludzi zwierzęta krajobrazy
to jest stół mówiłem
to jest stół
na stole leży chleb nóż
nóż służy do krajania chleba
chlebem karmią się ludzie
człowieka trzeba kochać
uczyłem się w nocy w dzień
co trzeba kochać
odpowiadałem człowieka
to jest okno mówiłem
to jest okno
za oknem jest ogród
w ogrodzie widzę jabłonkę
jabłonka kwitnie
kwiaty opadają
zawiązują się w owoce
dojrzewają

mój ojciec zrywa jabłko
ten człowiek który zrywa jabłko
to mój ojciec

siedziałem na progu domu
ta staruszka która
ciągnie na powrozie kozę
jest potrzebniejsza
i cenniejsza
niż siedem cudów świata
kto myśli i czuje
że ona jest niepotrzebna
ten jest ludobójcą

to jest człowiek
to jest drzewo to jest chleb

ludzie karmią się aby żyć
powtarzałem sobie
życie ludzkie jest ważne
życie ludzkie ma wielką wagę
wartość życia
przewyższa wartość wszystkich przedmiotów
które stworzył człowiek
człowiek jest wielkim skarbem
powtarzałem uparcie

to jest woda mówiłem
gładziłem ręką fale
i rozmawiałem z rzeką
wodo mówiłem
dobra wodo
to ja jestem

człowiek mówił do wody
mówił do księżyca
do kwiatów deszczu
mówił do ziemi
do ptaków
do nieba

milczało niebo
milczała ziemia
jeśli usłyszał głos
który płynął
z ziemi wody i nieba
to był głos drugiego człowieka

1955

Urodziła się w 1970 r. w Szwecji, mieszka w Belgradzie. Ukończyła Wydział Dramatopisarstwa i Wiedzy o Teatrze Szkoły Teatralnej w Belgradzie (1996), w której wykłada od 1997 r. Pracuje też w agencji reklamowej McCann-Erikson.

Zadebiutowała w 1996r. dramatem *Beogradska trylogija* (*Belgradzka trylogia*), który był jej pracą dyplomową. Prapremiera *Trylogii* odbyła się w 1997 r. w belgradzkim Jugoslovensko Dramsko Pozorište; w 1998 r. została zaprezentowana na Bonner Biennale. W końcu 1998 r. w belgradzkim teatrze Atelje 212 odbyła się prapremiera jej drugiego dramatu – *Sytuacje rodzinne*, które na festiwalu teatralnym w Nowym Sadzie uznane zostały za najlepszy nowy dramat jugosłowiański.



BILJANA SRBLJANOVIĆ



BRE BANK SA

BANK ROZWOJU EKSPORTU
ODDZIAŁ we WROCŁAWIU

50-010 Wrocław, ul. Podwale 63
tel. (071) 372 33 46, 372 34 72, fax (071) 44 60 56

O Wrocławiu w Internecie



WROCŁAWSKI
INFORMATOR
INTERNETOWY

www.wroclaw.plan.pl

OPEL

AUTOSERWIS DOLNY ŚLĄSK L & M
SPÓŁKA Z O.O.

53-015 WROCŁAW, ul. Karkonowska 50, tel./fax (071) 362 85 13



PRODUCENT SOKÓW, SYROPÓW OWOCOWYCH,
NAPOJÓW, KONCENTRATÓW
52-327 Bielany Wrocławskie
ul. Wrocławska 52, tel./fax (071) 311 27 31

Kierownik techniczny
Asystent scenografa
Kierownik sceny
Główny akustyk
Światło
Główny rekwizytor

Pracownie:
Krawiecka

Modelatorsko-malarska
Tapicerska

Kierownik Biura Promocji
i Sprzedaży

Koordynator pracy artystycznej

Kierownik działu literackiego,
redakcja programu

Opracowanie graficzne
programu

Witold Turski
Bajka Tworek
Marian Wołczewski
Maciej Prosek
Zbigniew Sus
Grażyna Młynarska

Joanna Jąkałska
Zenon Małecki
Stanisław Wasluck
Bogusław Urbaniak

Elżbieta Łozińska

Agata Ganiebna

Anna Błaszczak

Studio Grafiki
Reklamowej IMPRESJA

W programie wykorzystano: „Dialog” nr 5/99; „SchauspielhausMagazin” nr 23/99; „Theater heute” nr 11/99; *Wypisy z ksiąg filozoficznych – o człowieku*, (tłumaczenia: Cz. Miłosz, T. Żeleński-Boy), Wydawnictwo Znak, Kraków 1995; William Golding *Władca Much*, przekład Waclaw Niepokólczycki, Warszawa 1967; Emil Cioran *Upadek w czas*, przekład Ireneusz Kania, Oficyna Literacka, Kraków 1994; E. M. Cioran *Aforyzmy*, przekład Joanna Ugniewska, Czytelnik, Warszawa 1993; Tadeusz Różewicz *Wybór poezji*, Ossolineum, Wrocław 1976.

Wrocławski Teatr Współczesny
im. Edmunda Wiercińskiego
50-132 Wrocław, ul. Rzeźnicza 12
tel. (071) 344 32 76, 344 37 62

Informacje o repertuarze i rezerwacja biletów
w Biurze Promocji i Sprzedaży
od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-16.00.
Tel./fax (071) 344 37 62, tel. (071) 344 32 76 w. 130

Kasa biletowa czynna od poniedziałku do soboty
w godzinach 10.00-13.00 i 14.00-19.00;
w niedziele i święta w godzinach 17.00-19.00
Tel. (071) 344 32 76 w. 125

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

